

Zaprzeć się samego siebie

„Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie. Kto bowiem chce zachować duszę swoją, straci ją, kto zaś straci duszę swoją dla mnie, ten ją zachowa. Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli siebie samego zatraci lub szkodę poniesie?”

Ewangelia Łukasza 9:23-25

Jezus Chrystus przez wszystkie dni swojego życia na ziemi składał Bogu miłe ofiary – przez posłuszeństwo, przez pełnienie woli Ojca. Jednak najcenniejszą ofiarę – z siebie, ze swojego życia – złożył na krzyżu! Krzyż wprowadza w miejsce największej ofiary! Krzyż to ołtarz, na którym składana jest największa, najcenniejsza ofiara – życie.

Gdy Pan Jezus mówi: „Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim” (Łk 14:26-27), mówi o ofierze, a nie o uczuciu nienawiści. Nie każe nam nienawidzić matki czy ojca, lecz naucza, że gdy na naszej drodze za Jezusem, jako przeszkoda stanie matka, ojciec, brat czy żona, nie dajmy się zatrzymać. Wybierzmy Jezusa, nawet za cenę tego, że nasi najbliżsi staną się naszymi wrogami. Jakże często słowa te wypełniają się, gdy muzułmanin poznaje Pana Jezusa, jako swego Zbawiciela, a najbliżsi stają się wtedy jego śmiertelnymi wrogami. Gdy podejmujemy krzyż oznacza to, że jesteśmy gotowi złożyć najcenniejszą ofiarę – swoje życie.

„Kto nie dźwiga krzyża swojego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łk 14:28). Gdy podejmujemy krzyż oznacza to, że jesteśmy gotowi wziąć od Boga lekcję, co znaczy „stracić dla Niego duszę”. Nie chodzi tu o śmierć fizyczną, lecz o naszą starą naturą, ponieważ wzięcie krzyża poprzedzone jest zaparciem się siebie: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój...” (Mt 16:24).

Warto powiedzieć trochę więcej o zaparciu się siebie, gdyż jest to temat poruszany niezmiernie rzadko. Odniesienia do zaparcia się siebie brakuje nawet wtedy, gdy słyszymy o niesieniu krzyża. Myślę, że powodem tego jest wszechobecne głoszenie, że Bóg niczego od nas nie oczekuje, że wszystko, co było do wykonania, wykonał Pan Jezus. „Nie dokładaj nic do zbawienia!” –

oto jedno z haseł. Tak, do zbawienia niczego dołożyć nie możemy, jest darmo, z łaski. A do życia z Chrystusem, do naśladowania, do chodzenia z Nim? W tej materii zalega najczęściej błoga cisza...

Co oznacza zaparcie się siebie? Nic innego jak to, że powstajesz sam przeciwko sobie. Nie czekasz, aż ktoś cię zachęci lub wprost zmusi do wyrzeczenia się swoich pożądlivości. Poznajesz, co jest wolą Bożą w danej sytuacji i gdy widzisz, że w sercu rodzi się coś przeciwnego, mówisz swojej starej naturze, swoim pragnieniom – NIE! To bardzo wielka, kosztowna ofiara.

Gdy zapierasz się siebie, bierzesz najlepszą lekcję tego, że nie ma w tobie nic dobrego. Gdy zapierasz się siebie, przeżywasz zwycięstwo Ducha nad ciałem! Gdy zapierasz się siebie, przychodzisz do tronu łaski, by wziąć „pomoc w stosownej porze” (Hbr 4:16).

Zaparcie się siebie jest dokonaniem właściwego wyboru – nie moja wola, lecz Boża. Zaparcie się siebie to sąd, to wyrok określający, co jest złe, a co dobre. Analizując powyższe stwierdzenia, dostrzegamy niezwykłą cechę krzyża: krzyż sprawia, że wewnątrz nas, w naszym sercu rodzi się bunt przeciwko nieprawości. Sprzeciw wobec grzechu nie przychodzi z Nieba, z jakichś niezwykłych okoliczności, lecz rodzi się w centrum naszego jestestwa. Nie potrzebujemy grzmotu z Nieba, by się powstrzymać od grzechu. Możesz być sam w domu, przed komputerem, sam ze swoimi myślami i w chwili próby usłyszysz delikatny głos Ducha Świętego. To wystarczy, byś odpowiednio zareagował. Gdy zapierasz się siebie – to ty jesteś tym sędzią, który w końcu wydaje wyrok: na krzyż!

Czy nie pragniesz tego? Zamiast kluczyć, tłumaczyć swoje grzechy, usprawiedliwiać się – wydać wyrok potępienia na swoje własne życie. Dobrowolnie wziąć krzyż... I definitywnie rozstrzygnąć problem. Podstawą twojego sędziowskiego wyroku (wydanego na siebie)

jest Prawo Boże – twój kodeks prawny. W zrozumieniu tego Prawa, jego prawidłowej interpretacji pomaga ci Duch Święty. On też daje ci siłę, by dokończyć dzieła – iść na krzyż.

Większość chrześcijan wie o tym, że w ich sercach jest wiele zła, że ich pożądliwości są przeciwne Bogu. Chcą zmiany, lecz nie wiedzą, jak mogłoby to się stać. Proszą Boga, by zmienił sytuację, a gdy zmiana nie następuje – są sfrustrowani, zniechęceni a często załamani.

Wielu w takiej sytuacji mówi, że przecież Bóg wie, co ich dręczy, a ponieważ nic nie czyni by to zmienić – widocznie akceptuje taki stan i gdy pojawi się grzech spowodowany pożądliwością – Bóg nas oczyszcza krwią Pana Jezusa, Baranka. Chroń nas, Boże, przed taką „wiarą”.

Posłuchę się pewną historią. Niedawno przyszedł do mnie pewien młody brat, by zwierzyć się z tego, co przeżywa. Znałem go jako bogobojnego człowieka, który do wiary, Słowa Bożego i życia z Chrystusem podchodzi bardzo poważnie. To, co usłyszałem, zaskoczyło mnie bardzo. Powiedział, że od pewnego czasu „siedzi w pornografii” i mimo podejmowanych wysiłków nie może z tym skończyć. Do tego doszedł samogwałt (jest on wynikiem oglądania pornografii i prawie zawsze idzie z nią w parze). Był bardzo przygnębiony, płakał i... nie miał nadziei na wyjście z tego, nie wiedział, co ma robić. Gdyby nie krzyż, gdyby nie moc krzyża – płakałbym razem z nim. Z bezsilności, pozbawiony nadziei, sfrustrowany i nieszczęśliwy. Lecz krzyż jest mocą Bożą! Chwała Jezusowi!

Powiedziałem mu: *Diabeł chce, byś pozostał w przekonaniu, że nic nie można zmienić. Nie poddawaj się! Chrystus przyszedł zniszczyć moc grzechu, On skruszył fundamenty grzechu i rozbił go w proch! Odtąd żaden grzech nie ma prawa panować w naszym życiu! Jezus przyniósł wolność!*

Tak więc powstań do walki. Nie czekaj aż Bóg zrobi to za ciebie. On wskazał, gdzie jest wyjście. Musisz (tak – musisz!) sprzeciwić się grzechowi. Musisz powiedzieć pornografii – NIE! Ona sama nie odejdzie od ciebie. Ani teraz, ani za 20 lat. Musisz się zaprzeć siebie. Wiem, co teraz myślisz – że nie masz do tego siły... (Pokiwał z przekonaniem głową). Wiesz skąd Pan Jezus czerpał siłę? Z modlitwy! Nie chodzi o tę codzienną poranną i wieczorną. Znajdź komorę, porzuć wszystkie zajęcia i zanoś gorące prośby i błagania z głośnym wołaniem i płaczem – jak Pan Jezus (Hbr 5:7). Jeśli to nie da rezultatu – załóż post. Jest tylko jedno właściwe wyjście – zwycięstwo! A to mamy zagwarantowane w Panu Jezusie Chrystusie!

Minęły dwa, może trzy miesiące. Gdy się spotkaliśmy, z miłym uśmiechem na ustach, powiedział: *Od tamtej rozmowy aż dotąd, mogę powiedzieć z radością – mam wolność! Wiem, że jest wolność w Jezusie! Nie spodziewałem się, że zwycięstwo przyjdzie tak szybko i... tak lekko. To prawda – podszedłem do tego przykładając całe serce i całe siły. Nigdy dotąd nie pościłem kilka dni. Ale to i tak nic w porównaniu do więzów, które*

mnie trzymały. Chwała Panu Bogu, że jest tak dobry! Chwała Jezusowi za moc krzyża!

Warto, dla lepszego zapamiętania, podkreślić jeszcze raz: Nie czekaj aż grzech sam odejdzie, aż Pan Bóg zrobi to za ciebie. Bóg stworzył drogę wyjścia, a do nas należy pójść nią. Pan Jezus skruszył moc wszelkiego grzechu i wskazuje wyjście z niewoli grzechu do wolności. Ta droga wyjścia zaczyna się słowami: „Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie” (Łk 9:23).

Gdy zapierasz się siebie, przekonujesz się, jak jesteś słaby i bezsilny wobec pokus. Zaczynasz nienawidzić siebie, masz siebie dość! (zob. Rz 7:23-24). Tak, zaparcie się siebie prowadzi do nienawiści swojego JA. Nie jest to powód do stresu i załamania, lecz do radości, gdyż to jeden z warunków uczniostwa: „Jeśli kto przechodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim” (Łk 14:26) Jeśli ktoś nie poznał, czym jest niesienie krzyża, nie rozumie, o czym Jezus mówi w powyższym fragmencie, co znaczy „mieć w nienawiści swoje życie”? Tak mamy z tym problem. Miłować siebie, miłować swoje życie, dbać o siebie – o tak, to rozumiem. Ale nienawidzić swego życia?

Gdy wchodzimy w Jezusowe uczniostwo, bez trudu dostrzegamy, że „nasze” życie jest dalekie od Boga, a nasza stara natura jest tak zagorzałym przeciwnikiem Boga, że zaciekle walczy przeciw Duchowi Świętemu (Rz 8:7 i Ga 5:17). Zaczynamy rozumieć, gdzie tkwi główna przyczyna naszych upadków i grzechu. W takim momencie „mowa o krzyżu” staje się dla nas „mocą Bożą”.

Krzyż przynosi wyzwolenie! Nie tylko od starej natury. Także od „miłości świata i rzeczy, które są na świecie” (1J 2:15). Jest to bardzo ważne, gdyż „jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1J 2:15). Nie znienawidzisz świata, jeśli w sercu jest miłość do siebie samego. Gdy masz problemy z porzuceniem świata, oznacza to, że kochasz jeszcze siebie.

Spotykam wielu chrześcijan, którzy miłują siebie, miłują świat. Nie podjęli krzyża. Świat żyje w nierozdzielnej symbiozie ze starą naturą. Nie umrze świat, gdy żyje miłość do siebie. Gdy umiera miłość do siebie, umiera miłość do świata. Jedno bez drugiego nie może żyć, umiera albo żyje jedno i drugie. Krzyż jest wyzwoleniem! Apostoł Paweł pisze o tym z radością: „...niech mnie Bóg uchwata, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata” (Ga 6:14).

Cudowny Boży plan wyzwolenia i wolności! Od ciała i od świata. Krzyż! Chwała Panu Bogu na wieki!

WALDEMAR ŚWIĄTKOWSKI

Kościół Chrystusowy w Połczyniu-Zdroju

Źródło: www.chrystusowy.pl. Wykorzystano za pozwoleniem.